

Tazbir, Janusz

"Z dziejów obyczajów polskich w wieku XVII i pierwszej połowy XVIII", Z. Kuchowicz, Warszawa 1957 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 49/2, 404-409

1958

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

omku, wszystko nic wobec „wschodniego powietrza i tych perfumów, zalatujących od prewetu“.

Podając te konkretne przykłady potknięć autora zaznaczamy, że przykładów takich można by mnożyć więcej. Jeśli tego nie czynimy, to jedynie dlatego, że nie chcemy przedłużać i tak obszernej recenzji.

Przechodząc z kolei do przedstawienia działalności Gembickiego jako biskupa, to oczekiwałem tu czego innego, niż nam dał autor. Spodziewałem się, że autor wykorzysta okazję, by dać jakiś obszerniejszy przekrój ówczesnego życia religijnego diecezji, tego życia, o którym niestety tak mało wiemy. Tymczasem autor wiele i szeroko mówi o organizacji diecezji, o współpracownikach biskupa, a odnośnie do tych najciekawszych kwestii zbywa czytelnika ogólnikami. Tak więc usiłuje nas dość głośno przekonąć, że życie ówczesnych księży w diecezji było na ogół nienaganne, przy czym jednak równocześnie asekurowuje się twierdzeniem, że „od ówczesnych księży parafialnych nie można wymagać zbyt wysokiego wyrobienia“ (s. 186 i 238). Co do kapituly stwierdza też, że stan jej przedstawiał się „nie najgorzej“ (s. 216). Wszystko to nie zadawała uważnego czytelnika. Wszak na parę lat przed objęciem biskupstwa przez Gembickiego był tu możliwy taki wypadek, jak zachowanie się ks. Brzezińskiego w Bochni (zob. Wł. Czaplinski, „Dawne czasy“, Wrocław 1957).

Podobnie nie przekonała mnie ocena Gembickiego jako biskupa. Autor co prawda przyznaje, że Gembicki nie był wybitnym biskupem, ale równocześnie usiłuje przekonać czytelnika, że był jednym z lepszych ówczesnych włodarzy diecezji. Z tym osądem nie mogę się zgodzić. Ten biskup, którego znaczną część dochodów „pochłaniał wielkopański tryb życia“ (s. 309), który nie miał prawie „żadnego kontaktu z wiernymi“, (s. 254), nie posiadał „żadnego programu duszpasterskiego“ (s. 205), trzymał swych księży w ryzach jedynie surowymi wyrokami sądowymi, wyrokami, które w razie potrzeby „na wstawiennictwo poważnych mężów“ łagodził, nie zasługuje na to, by zakończyć jego życiorys następującym zdaniem: „Ogarniając jednym rzutem oka całe życie Piotra Gembickiego, należy podkreślić, że zasłużył w całej pełni na napis nagrobny »pełen zasług i chwały«, szkoda tylko, że sam go sobie położył a nie potomność“ (s. 357).

Władysław Czaplinski

Z. K u c h o w i c z, *Z dziejów obyczajów polskich w wieku XVII i pierwszej poł. XVIII*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1957, s. 629.

Wśród powojennych publikacji niewiele spotykamy dzieł poświęconych, choć w drobnej części, dziejom obyczajów w dawnej Polsce. Z uznaniem należy więc odnotować pojawienie się książki K u c h o w i c z a, tym większym iż zarówno jej poziom jak styl i oprawa edytorska spełniają wymagania stawiane wydawnictwom tego typu.

Autor (jak to sam w tytule i przedmowie podkreśla) ograniczył się do pewnych zagadnień obyczajowości staropolskiej, pomijając sprawy kultury materialnej i — dodajmy od siebie — zagadnienia związane z życiem politycznym czy też krzyżowaniem się wzajemnych wpływów kulturalnych. Uwzględnił za to, w nieporównanie szerszym niż jego poprzednicy zakresie, zagadnienia obyczajowości plebejskiej. W wielu miejscach swojej pracy Kuchowicz oparł się na istniejących już

monografiach, ze znakomitymi „Dziejami obyczajów“ J. St. B y s t r o n i a¹ na czele, co zresztą lojalnie odnotował w licznych i sumiennych przypisach. Obok tego jednak autor wykorzystał także i bogate materiały etnograficzne oraz wyniki własnych kwerend źródłowych i osiągnięć badawczych. Zużytkował więc sporo archiwaliów, a przede wszystkim kapitalną „Liber chamorum“ (kiedyż doczekamy się jej publikacji?)².

Co więcej zaś materiał nagromadzony przez swoich poprzedników i siebie Kuchowicz stara się (w większości wypadków z powodzeniem) ocenić i scharakteryzować ze stanowiska metodologii marksistowskiej. Autor w wielu miejscach uwypukla, w sposób nader udatny, ścisły związek form obyczajowych ze strukturą społeczną.

Dlatego też cała praca, mimo że popularnonaukowa, posuwa naprzód nasze badania nad dziejami kultury staropolskiej. Spotykamy w niej bowiem wiele słusznych i ciekawych stwierdzeń, jak np. o odrębności typu obyczajowego polskiego w stosunku do wzorów zachodnich i wschodnich (s. 579), czy też naśladowaniu kultury szlacheckiej w innych kręgach społeczeństwa feudalnego. Kuchowicz stwierdza nawet, iż zachodzące w tej dziedzinie pomiędzy poszczególnymi warstwami różnice nosiły charakter ilościowy a nie jakościowy (s. 104, por. s. 7). To ciekawe zjawisko „osmozy kulturalnej“³ łączyło w jedną kulturalno-obyczajową całość zatomizowane, rozdarłe stanowymi, politycznymi i regionalnymi antagonizmami, społeczeństwo staropolskie.

Obraz jego wypadł w recenzowanej pracy niewątpliwie barwnie, choć może zbyt przeważają w nim, w ostatecznym rachunku, kolory ciemniejsze. Nie jest to rzeczą przypadku, gdyż chcąc zainteresować czytelnika autor poświęcił takim zagadnieniom jak pijaństwo, okrucieństwo, wróżbici i znachorzy, dziady — osobne rozdziały. Odrębnie omówił też życie erotyczne, potraktowane głównie od strony jego bujnych nieprawości. Te partie książki nasuwają czytelnikowi smutne refleksje, iż takie zjawiska dnia współczesnego jak alkoholizm, chuliganstwo czy prostytutka mają w naszych dziejach swoje trwałe i choć niezbyt chlubne, ale bądź co bądź tradycje⁴.

Charakterystyczną cechą życia staropolskiego stanowiła daleko idąca barwność, wystawność i teatralizacja pewnych obrzędów. Jak się wydają chrzciny i pogrzeby, śluby i bankiety były do pewnego stopnia odpowiednikiem dzisiejszych przedstawień kinowych i teatralnych. Podobną rolę odgrywają one i obecnie na wsi, stanowiąc niezbędną, omawianą długimi tygodniami, atrakcję urozmaicającą szare i jednostajne życie.

¹ Wznowienie tej pracy jest zapowiedziane w planach wydawniczych PIW-u na rok bieżący.

² Już w r. 1930 Al. B r ü c k n e r pisał o niej: „jedyna to dawna księga tego rodzaju i druku się domaga koniecznie; dla kultury źródło arcyważne“ (*Dzieje kultury polskiej* t. II, Kraków 1931, s. 390).

³ Jeden z licznych przejawów tego zjawiska to historia ubiorów. „Można by powiedzieć, że każda moda dworska znajdowała pewne echo na wsi“ — pisze J. St. B y s t r o Ń. I dalej: „Niesposób odtworzyć historii włściańskiego stroju bez uwzględnienia tego rodzimego wpływu, jaki tu miała moda szlachecka“ (*Etnografia Polski*, Warszawa 1947, s. 16). Skądinąd znane są np. wpływy duchowieństwa (arcybiskupów gnieźnieńskich i paulinów częstochowskich) na stroje łowickie (A. C h m i e l i Ń s k a, *Księżacy i ich strój*, Warszawa 1930, s. 41). Przykładów takich można przytoczyć bardzo wiele.

⁴ Ostatnio przypomniała tę tradycję J. B i e n i a r z ó w n a w szkicu O „chuliganach“ *ubiegłych wieków*, *Z dawnego Krakowa. Szkice i obrazki z XVII wieku*, Kraków 1957, s. 202 n.

W XVII i XVIII wieku magnateria, bogatsza szlachta czy nawet patrycjat miejski, wydawał na te imprezy wiele pieniędzy. Ten hulawczy styl życia można w poważnej mierze złożyć na karb faktu, iż przechowywanie większych sum nie bardzo było bezpieczne i celowe (częste wojny i zamieszki, pożary, rabunki). Inwestować zaś nie było na ogół w co⁵. Słowem zahamowanie w Polsce procesu pierwotnej akumulacji stworzyło dogodne warunki do wydawania pieniędzy na kosztowne uczyły czy stroje.

Podobnie i stale spotykane kpiny z Mazurów można do pewnego stopnia wytłumaczyć strukturą społeczno-polityczną ówczesnej Rzeczypospolitej. Postawa antymazurska miała bowiem swoje źródło nie tylko w poczuciu wyższości kulturalnej, ale i w niechęci do ubogiej i ciemnej „gołoty“ szlacheckiej, pozostającej całkowicie we władzy kleru⁶ czy też na usługach oligarchii magnackiej. Postawa taka świadczyła także o związanym z decentralizacją państwa zahamowaniu procesów integracyjnych w późnofeudalnej Rzeczypospolitej.

Omawiając w specjalnym rozdziale zagadnienia wyznaniowe Kuchowicz słusznie m. in. zwraca uwagę na popularyzację i uprzystępnianie społeczeństwu zasadniczych pojęć religijnych (s. 340). Trafne też jest spostrzeżenie, iż swoistą hierarchię feudalną lud widział nie tylko w niebie, ale i w świecie diabelskim (s. 376). Można tu tylko dodać, że w plebejskich poglądach na świat pozagrobowy dają się wyodrębnić dwa kierunki, które nazwałbym pesymistycznym i optymistycznym. Oba zakładają istnienie takiej samej jak i na ziemi struktury społecznej. Pierwszy z nich dopatruje się jednak i tu i tam analogicznego ucisku socjalnego. Jeden z chłopów skarżąc się u schyłku XVI w. na panów stwierdza: „Już nam tak przyjdzie i na tym, i na onym świecie cierpieć“⁷. Pogląd optymistyczny uważa natomiast, że drabina feudalna pozostanie, ale chłopci zajmą w niej miejsce szlachty, ta zaś zostanie zapchnięta na niziny społeczne.

Jeśli chodzi o procesy o czary, to nie wydaje się, aby panowie świadomie postępowali się oskarżaniem o konszachty z diabłem żon chłopskich w celu skompromitowania w oczach wsi ich buntowniczych małżonków (s. 387). Wszak przeważająca większość szlachty sama wierzyła w czarownice i przypisywanie jej tak wysokiego stopnia świadomości klasowej jest niesłuszne.

Gdy mowa już o zagadnieniach wyznaniowych, to warto chyba odnotować, iż chłopci odnosili się z niechęcią do uprawianej przez niektórych dziedziców filantropii. Tak np. w pośmiertnym panegiryku na cześć Tomasza Zielińskiego czytamy o nader znamienym wydarzeniu. Przyjechawszy pewnego razu do Pызdr, Zieliński siedł po sprzedaniu zboża rozdawać pieniądze ubogim. Spotkany po drodze własny poddany, już dobrze podpity, zaczął mu złorzeczyć, wykrzykując: „Jużeś marnował pieniądze marnotrawco, lepiej to było obrócić na żonę, dzieci, albo nas poddanych“, po czym uderzył pana kijem. Zieliński przebaczył napastnikowi i pośpieszył do kościoła modlić się dla niego o przebaczenie⁸.

Nieuniknione w każdej recenzji „uwagi szczegółowe“ nie mogą oczywiście zawierać uzupelnień czy też nowych przykładów na poparcie sformułowanych przez

⁵ Por. J. St. B y s t r o Ń, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce* t. II, Warszawa b. d., s. 233—234.

⁶ Por. Wł. S m o l e Ń s k i, *Mazowiecka szlachta w poddaństwie proboszczów płockich. Wybór pism*, Warszawa 1954, s. 47—103.

⁷ Sz. T u r n o w s k i, *Kazania synodowe na generalnym ewangelickim synodzie w Toruniu*, b.m. 1599, s. 26n.

⁸ H. P o w o d o w s k i, *Żywot... człowieka szlacheckiego Tomasza Zielińskiego*, Poznań 1622, s. 16.

autora stwierdzeń. Nie jest bowiem celem żadnego (a tym bardziej popularnonaukowego) zarysu dziejów obyczajów drobiazgową enumeracją wszystkich ich przejawów. Może tu więc chodzić jedynie o pewne sprostowania, lub też próby odmiennego naświetlenia niektórych zjawisk.

Tak więc fraszki i satyry XVII w. miały w większości nie tyle „feministyczny“ (s. 55, 111) co antyfeministyczny charakter (jak to poprawnie określono na s. 260). Autorzy tych utworów szukali niewątpliwie argumentów w Biblii. Z drugiej jednak strony należy pamiętać, że to właśnie Pismo św. było (jako zasadniczy autorytet) głównym źródłem takich mizoginistycznych teorii. Zamiast nazwy „lampart“ (s. 68) używano w dobie Odrodzenia określenia „dzierzygoniec“ (od „dzierży koniec“). Dzieło Bystrzanowskiego stanowiło nie tylko „upowszechnienie towarzyskiego ceremoniału“ (s. 102), ale zarazem i kodyfikację pewnych zwyczajów, opartą na wzorach już ustalonych. Fraszka Kochowskiego o Koscce Napierskim była nie tyle satyrą na temat egzekucji wodza rebelii czorszyńskiej (s. 119), co atakiem na króla. Janowi Kazimierzowi zarzucano bowiem nieudolną i niedołęzną politykę, zdolną jedynie do surowego rozprawienia się z mało groźnymi wystąpieniami⁹. Skoro już autor podkreśla, iż W. Potocki za Polaków uważał „oczywiście tylko szlachtę“ (s. 122), to należałoby wyjaśnić genezę takiego poglądu, a więc wspomnieć o micie sarmackiego pochodzenia „narodu szlacheckiego“. Feudałowie zwalczali grę w karty wśród chłopów nie tylko dlatego, że bali się osłabienia „panujących wśród poddanych rygorów“ (s. 127), ale i z tej przyczyny, iż pociągała ona za sobą stratę czasu. Wszak Gostomski wyraźnie poleca: „Kmiecia ubożego próżnującego, gdy zastanie urzędnik ma mu kazać robić do dworu, c h o ć b y o d r o b i ł“ [podkreślenie J. T.]¹⁰. Sprawę rzekomego spania bez koszul (s. 301) wyjaśniła już J. B i e n i a r z ó w n a w swej recenzji z książki J. P a c h o ņ s k i e g o, na której oparł się w tym miejscu autor¹¹. Święty Izydor żył ok. 1070—1130, a więc nie w XIII w. (s. 346).

Nazwanie chęci wzbogacenia się na majątkach ariańskich merkantylizmem jest oczywistym nieporozumieniem (s. 362). Niechęć dysydentów do wszelkich procesji katolickich (s. 611) tłumaczy się tym, iż zazwyczaj (a w dniu Wniebowstąpienia niemal z reguły) kończyły się pogromem protestantów. Najobrzydliwsza „połajanka“ była charakterystyczna nie tylko dla korespondencji wielkich panów (s. 420), ale i dla całej „straganowej“ polemiki kontrreformacyjnej. Przodowali tu niesławnie (w swych kryptonimowych utworach) jezuita z Łaszczem na czele. Jeśli chodzi o pierwotne znaczenie gestu ukazywania figi (s. 421) to zarówno samo wyrażenie, jak i towarzyszący mu gest, były aluzją obsceniczną, co wyjaśnia „Larousse“¹². Nie jest jasne, dlaczego spotykane często wśród szlachty morderstwa z premedytacją miały być „na ogół... obce“ mieszczanom czy chłopom (s. 439). Występujące już na s. 453 „bandy sabatów“ zostały wyjaśnione dopiero na s. 458.

Wyrokami śmierci na chłopów nie szafowano „hojnie“ (s. 475), gdyż (jak słusznie stwierdza autor o trzy strony dalej) „w interesie feudałów leżało zachowanie jak największej ilości rąk do pracy“. Nie wydaje się, aby brak sprężystej władzy wykonawczej chronił plebejuszy przed skutkami niesprawiedliwych wyroków, wyda-

⁹ Por. A. P r z y b o ś, *Materiały do powstania Koscki Napierskiego 1651 r.*, Wrocław 1951, s. LXXXIV (z przedmowy) oraz St. S z c z o t k a, *Powstanie chłopskie pod wodzą Koscki Napierskiego*, Warszawa 1951, s. 141.

¹⁰ A. G o s t o m s k i, *Gospodarstwo*, Wrocław 1951 (wyd. S. I n g l o t a), s. 34. Gostomski zastrzega się „aby kart kmiecie nie grawali“ (tamże, s. 118).

¹¹ „Przegląd Historyczny“ t. XLVIII, nr 1, 1957, s. 153.

¹² *Larousse du XX-siècle* t. III, Paris 1930, s. 481; por. zbliżone objaśnienie *Meyers Grosses Konversations-Lexikon* t. VI, Leipzig 1905, s. 382.

wanych na nich za sprawą możnych (s. 484). W istocie bowiem magnateria, „karmazyni“ czy patrycjat mógł zawsze łatwo znaleźć egzekutorów. Co innego było z plebsem. Po uzyskaniu nawet względnie sprawiedliwego wyroku cała satysfakcja pozostawała mu na papierze, skoro brakowało sił do jego wykonania. Bohaterami pieśni działawskich byli także, wbrew temu co pisze autor (s. 564), hetmani i wodzowie¹². Przytoczone na s. 562 nader ciekawe relacje nuncjusza o pozyskiwaniu (w pocz. XVII stulecia) przychylności żebraków przez protestantów nie jest w żadnym wypadku typowe dla ówczesnych stosunków. Ruch reformacyjny zaniedbał bowiem (z wielu przyczyn) zająć się plebsem miejskim. Panem sytuacji okazał się tu rychło kościół katolicki, przyciągający biedotę bractwami filantropijnymi i kasami pożyczkowymi.

W pracy Kuchowicza spotykamy także i pewne sprzeczne ze sobą sformułowania. Tak np. o małżeństwach chłopów ze szlachciankami czytamy (na s. 71), iż „nie należały do rzadkości“, a na s. 72, że „nie były częste“. Na s. 296 autor pisze o skrępowaniu społeczeństwa polskiego w dziedzinie życia seksualnego prawami feudalnymi i psychicznym steroryzowaniu go w tym zakresie przez kler. Równocześnie zaś Kuchowicz przytacza mnóstwo przykładów na to, że swoboda płciowa była w XVII i XVIII wieku dość daleko posunięta. Przy omawianiu etyki płciowej autor nie ustrzegł się zbytnich uproszczeń nie pozbawionych nalotu ekonomizmu¹⁴ (por. w szczególności s. 306, 308 i 319). Na sprzeczne ze sobą sformułowania natrafiamy także tam, gdzie jest mowa o ascezie wśród chłopów. Książka na s. 353 neguje istnienie takiego zjawiska, na s. 355—356 są natomiast omówione masowe procesje chłopów-biczowników.

Z zarzutów natury konstrukcyjnej nasuwałby się tylko jeden: podane w rozdziale trzecim („Życie towarzyskie“) zestawy wierszy komicznych, anegdot i facecji (s. 106 nn.) rozbijają nieco jednolity tok narracji. Żarty i dowcipy stanowią bowiem temat sam w sobie jedynie w antologiach czy kalendarzach. W zarysie dziejów obyczajów powinny zaś raczej służyć jako ilustracja pewnych zagadnień i ich uplastycznienie, ożywiając zarazem przez swoją barwność wykład.

Wyliczone powyżej braki i usterki, nieuniknione przy tak obszernej tematyce i objętości, nie umniejszają zasadniczej wartości tej ze wszech miar udanej i potrzebnej książki. Należy przy tym podkreślić, iż Kuchowicz nie tylko w wielu miejscach dorównał swemu znakomitemu poprzednikowi, ale także zwycięsko przewyciężył dwa braki znakomitego skądinąd dzieła Bystronia. Autor recenzowanej książki dał bowiem bardziej dynamiczny niż u Bystronia przegląd zjawisk obyczajowych. Z drugiej zaś strony Kuchowicz wykorzystał bardziej różnorodny i szerszy zakresowo zestaw materiału źródłowego niż to czynił jego poprzednik. Omawiając bowiem różnorodne zjawiska kulturalne, od megalomanii po komizm, Bystroniu ilustrował je zazwyczaj tymi samymi przykładami, wykorzystywanymi pod różnym kątem, zależnie od tematu.

Zastępę Kuchowicza stanowi także dobranie wielu współczesnych, ciekawych i dotychczas nie reprodukowanych rycin i rysunków (wyróżniają się tu pyszne ry-

¹² Por. J. St. B y s t r o ń, *Historia w pieśni ludu polskiego*, Warszawa 1923, passim.

¹⁴ Na tej m. in. podstawie A. Z a j ą c z k o w s k i (w recenzji opublikowanej w „Nowych Książkach“ 1958, nr 2) odmawia pracy Kuchowicza wszelkiej wartości. Recenzja ta robi wrażenie nieporozumienia opartego na nieuwzględnieniu specyfiki dziejów obyczajów oraz na przeświadczeniu, iż zainteresowania obyczajowością staropolską należą obecnie w naszym kraju „do tej samej kategorii co zainteresowania życiem Eskimosów“.

sunki z ksiąg grodzkich łączyckich oraz drzeworyty ze zbiorów PIS-u), wydawnictwa zaś danie odpowiedniego papieru i staranne opracowanie szaty graficznej książki. Jej ukazanie się oby stanowiło przełom w publikacjach LSW, nie grzeszących jak dotąd zbyt wysokim poziomem.

Janusz Tazbir

Henry Vallotton, *Catherine II*, Paris 1955, s. 414.

Henry Vallottona trudno byłoby zaliczyć do wybitnych przedstawicieli „akademickiej“ historiografii francuskiej. Napisał on kilka popularnych książek z dziejów Rosji („Elisabeth, l'Imperatrice tragique“, 1947), i innych krajów („Marie-Antoinette et Fersen“, „Bismarck et Hitler“, „Alphonse XIII“) oraz geograficzno-podróżniczych. Przy takiej szerokości i rozbieżności zainteresowań autor nie może być traktowany jako samodzielny autorytet historyczny w dziedzinie badań nad Rosją XVIII w. choć nie jest też tylko popularyzatorem osiągnięć literatury naukowej. Vallotton przeprowadził samodzielne szerokie poszukiwania źródłowe, badając archiwa ministerstw spraw zagranicznych Francji, Anglii i Szwecji, studiując raporty i relacje dyplomatów, podróżników czy naukowców, którzy przebywali w interesującym go okresie w Rosji. Dotarł także do papierów niektórych oudzoziemców sprawujących funkcje państwowe czy dworskie za panowania Katarzyny II.

Powstała na tej podstawie książka odznacza się zasadniczym brakiem: nie wykorzystuje zupełnie nie tylko źródeł, ale nawet opracowań rosyjskich, poza nielicznymi tłumaczonymi na języki zachodnio-europejskie, co nie dotyczy na ogół literatury historycznej powstałej po Rewolucji Październikowej. Wiadomości ogólne o Rosji czerpał autor wyłącznie z opracowań w językach zachodnio-europejskich, przede wszystkim francuskim. Zestawionej w ten sposób bibliografii zarzucić można dalsze braki; np. w odniesieniu do spraw polskich i osoby Stanisława Augusta podaje jedynie stare prace Motta za o Maurice Glayre i jego korespondencji z królem polskim (krytykowane już przez Sz. Askena z e g o) oraz Sorela o kwestii wschodniej, nie uwzględnia natomiast nowej pracy Fabre'a¹.

Już więc po ogólnym zapoznaniu się z podstawą źródłową i bibliografią dzieła nasuwa się postulat uzupełnienia jej tytułu w rodzaju: „Katarzyna II w świetle współczesnych relacji zachodnio-europejskich“. Temat książki nie pokrywa się przy tym bynajmniej z zakresem badań Bilbassowa sprzed 60 lat, w rezultacie których powstał rodzaj obszernej bibliografii omawiającej jedynie drukowane wypowiedzi i prace odnoszące się do Katarzyny II². Zasadniczą podstawą źródłową pracy Vallottona tworzą natomiast relacje dyplomatyczne i korespondencja, do której nie dotarły badania XIX-wieczne. Zainteresowanie książką podnieść musi zupełne omal zaniedbanie poszukiwań „rossiców“ w archiwach zagranicznych przez historyków radzieckich, nie uwzględniających w swych pracach nawet nowszych opracowań związanych z dziejami Rosji, a powstałych poza granicami Związku

¹ E. Motta z, *Stanislas Poniatowski et Maurice Glayre*, Paris 1897 (tłum. polskie z 1901 r.); A. Sorel, *La question d'Orient au XVIII^e siècle*, Paris 1878 i wyd. późniejsze, tłum. polskie z r. 1903 i 1905; J. Fabre, *Stanislas-Auguste Poniatowski et l'Europe des Lumières*, Strasbourg 1952.

² B. Bilbassoff, *Katharina II, Kaiserin von Russland im Urtheile der Weltliteratur* t. I—II, Berlin 1897.